

Małgorzata Szlachetka  
m.szlachetka@kurierlubelski.pl

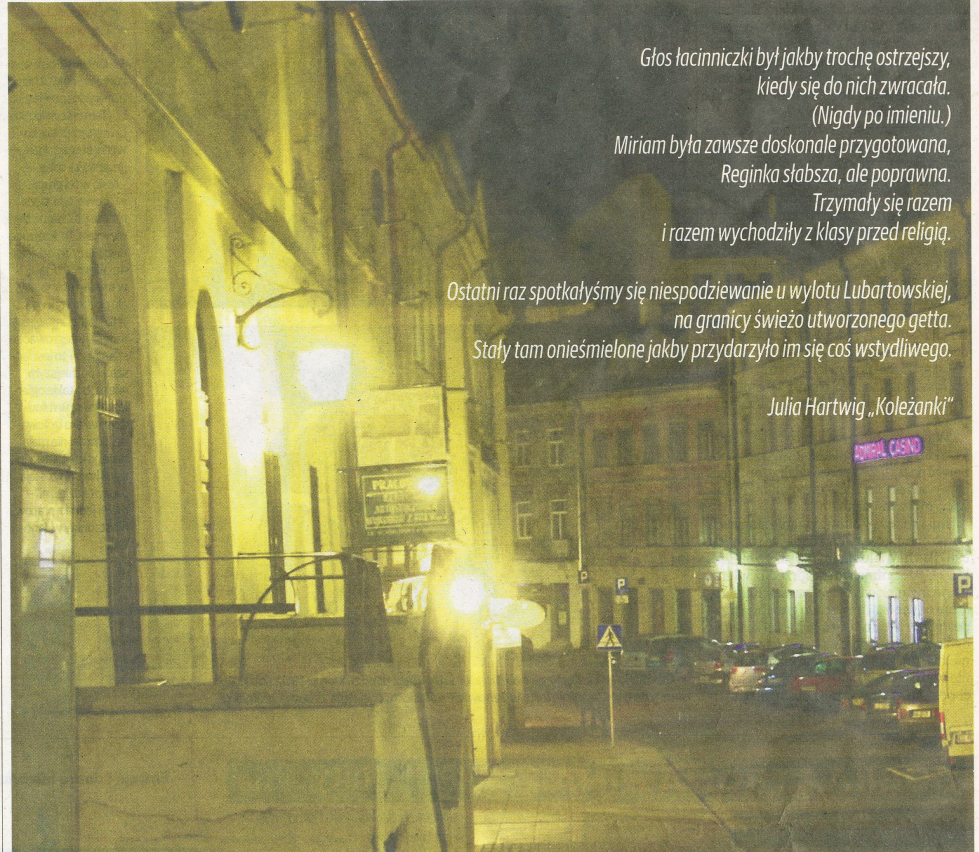


Ostatni raz spotkałyśmy się niespodziewanie u wylotu Lubartowskiej, na granicy świeżo utworzonego getta. Stały tam onieśmiałe jakby przydarzyło im się coś wstydlwego. Tak kończy się wiersz „Koleżanki” autorstwa Julii Hartwig.

- To jeden z ważnych lubelskich utworów poetki, a jednocześnie jeden z najbardziej przejmujących, polskich wierszy o Holokauście. Umieściłbym go obok „Warkoczka” Tadeusza Różewicza - tak rozmowę o „Koleżankach” zaczyna Tomasz Pietrasiewicz, dyrektor Ośrodka Brama Grodzka - Teatr NN. Instytucji, która od ćwierć wieku odszukuje i składa okrucy pamięci o Żydach z Lublina. - Nigdy nie myślałem o Miriam i Regince, jak o realnie istniejących osobach. Były zamknięte w wierszu - tylko tam żyły - przyznaje Tomasz Pietrasiewicz.

W 2006 roku Wioletta Wejman z Teatru NN spotkała się z lublinianką Danutą Riabinin, aby wysłuchać jej wspomnień o szkolnych czasach i przedwojennym Lublinie. Kobieta skończyła żeńskie gimnazjum i liceum Unii Lubelskiej, maturę zdała w 1939 roku, tuż przed wybuchem wojny. Podczas tej rozmowy pani Danuta wyciągnęła swój pamiętnik z tamtych czasów, chciała pokazać wpisy, jakie zrobili dla niej koleżanki z klasy, Julia Hartwig i Anna Kamińska, przyszłe poetki. - Moją uwagę zwróciło nazwisko: Marysi Rechtszaft. To była jedyna osoba z tego pamiętnika, której losy się urywają w czasie II wojny. Nikt nie wie, gdzie zginęła - relacjonuje Wioletta Wejman, koordynatorka programu Historia Mówiona w Teatrze NN.

Pani Danuta Riabinin zmarła w grudniu 2015 roku, ale w Lublinie ciągle mieszkają jej szkolne koleżanki sprzed lat. Postanowiliśmy porozmawiać z trzema z nich.



Głos łacinniczki był jakby trochę ostrzejszy,  
kiedy się do nich zwracała.  
(Nigdy po imieniu.)

Miriam była zawsze doskonale przygotowana,  
Reginka słabsza, ale poprawna.  
Trzymały się razem  
i razem wychodziły z klasy przed religii.

Ostatni raz spotkałyśmy się niespodziewanie u wylotu Lubartowskiej,  
na granicy świeżo utworzonego getta.  
Stały tam onieśmiałe jakby przydarzyło im się coś wstydlwego.

Julia Hartwig „Koleżanki”

#### Miała już opaskę na rękę

Stanisława Ziemińska (z domu Tkaczyk) świetnie pamięta, kiedy poznała Marysję Rechtszaftówną. W tym dniu obie zdawały egzamin wstępny do gimnazjum.

- W czasie przerwy do innych osób przychodzili rodzice, a ja byłam sama. Może dlatego mama Marysi zwróciła na mnie uwagę? - zastanawia się. - Po wakacjach usiadłam razem z Marysią. Bo obie odstawaliśmy od srodowiska. Ona była Żydówką i trochę grubiućka, a ja ze wsi. Gdy do klasy doszła Różia Rubinfajer, Marysia usiadła w ławce z nią. Poza tym, wtedy już wszystkie byłyśmy zżyłą grupą - opowiada Stanisława Ziemińska.

Marysia Rechtszaft i Różia Rubinfajer wychodziły z klasy, kiedy zaczynała się lekcja religii katolickiej. - Ale przecież w klasie miałyśmy też ewangeliczkę i prawosławną, one też miały swoją religię - dodaje moja rozmówczyni.

Pani Stanisława pamięta słoneczne mieszkanie Marysi z ulicy Radziwiłłowskiej 3. Ostatni raz spotkały się w czasie wojny.

- Nosila już opaskę, odprowadziła mnie na przystanek i serdecznie się pożegnałyśmy. Jak wsiadłam do autobusu, jakiś człowiek oburzył się na mnie, że rozmawiam z Żydówką - wspomina Stanisława Ziemińska. - Wiem, że Marysia była potem w getcie...

Danuta Riabinin tak opowiadała Wioletcie Wejman z Teatru NN o swoim ostatnim spotkaniu z koleżanką z klasy, już w czasie okupacji: „I Marysia sprzedawała po prostu gazę i watę. Oczywiście wszystko kupiliśmy, co tylko można było, ale ona by-



● - Bardzo je lubiłam. Marysia była zawsze dobrze przygotowana do lekcji, Różia była bardziej nieśmiała. Obie były mi bliskie - wspomina Julia Hatwig. Odkrywamy tajemnice jednego z jej lubelskich wierszy

## Urwane losy koleżanek ocalonych w słowie

ła tak przerażona, że w ogóle nie chciała mówić. To już był taki śmiertelny strach w jej oczach. To już były oczy człowieka, który wie, że jest skazany”.

Michalina Dąbkowska przez telefon czyta mi, ułożoną alfabetycznie, listę nazwisk jej koleżanek z klasy z Unii, z rocznika 1937-1938. Przy nazwisku obu naszych bohaterek jest adnotacja o liceum humanistycznym i słowa „nie żyje”.

- W roczniku było nas 73, podzielone byłymi na trzy klasy: o profilu humanistycznym, przyrodniczo-geograficznym i matematyczno-fizycznym - wyjaśnia Michalina Dąbkowska. - Tę listę zrobiliśmy wspólnie, te z nas, które wiele lat po wojnie przysłyły na jubileusz naszego liceum - precyzuje Dąbkowska.

Pani Barbara - która zdała maturę w Unii rok przed klasą Julii Hartwig, w 1938 roku - przyznaje, że nie pamięta Marysi Rechtszaft i Rózi Rubinfafer. Świetnie pamięta za to Celinę Rechtównę, jedną Żydówkę z jej klasy. - Mieszkała przy Bernardyńskiej, między browarem Vetterów i Zamojską, dziś tej kamienicy już nie ma. Celiną była blondynką o niebieskich oczach, w ogóle nie miała żydowskich rysów i świetnie mówiła po polsku. To była ładna i spokojna dziewczyna z kulturalnej rodziny - opowiada jej szkolna koleżanka sprzed lat. - Ostatni raz spotkałyśmy się u niej w domu już w czasie okupacji. Przyszło parę koleżanek z klasy i chyba ktoś jeszcze. Każda z nas coś z nas przyniosła: herbatę, kakao... To co się udało zdobyć, to wtedy były skarby - wspomina pani Barbara.

#### Wymagająca łacinniczka

Gdy rozmawiam ze Stanisławą Ziemnicką o jej szkolnych czasach, w pewnym momencie z jej strony pada pytanie: Zna pa-

ni taki wiersz Hartwigianki o jej szkolnych koleżankach?

- Hartwigianka napisała o Marysi i Rózi. To naprawdę tak wyglądało! Łacinniczka, o której czytamy w tym wierszu to profesor Pliszczynska. Ona była wymagająca, ale nie złośliwa, chociaż jeśli uczniowie coś nie wychodziło, to traktowała ją z góry - opowiada Stanisława Ziemnicka. I dodaje: - Ja z łaciny byłam dobra, więc dobrze wspominam te lekcje. Pani Pliszczynskiej jestem też wdzięczna za zorganizowanie nam klasowej, pieszej wycieczki do Jastkowa. Złożyliśmy wtedy kwiaty na tamtejszym cmentarzu Legionistów.

#### Cieszyły się ze spotkań

Julia Hartwig odpowiedziała na moje pytania spisując ręcznie. Obok ostatnich wersów wiersza „Koleżanki” umieszcza adnotację: Tak było. To jest zapis rzeczywistości.

- Tak, i Miriam i Reginka były uczennicami z mojej klasy, w Unii. Ostatni raz widziałam je obie, kiedy nie mogły już opuścić getta, ale udało mi się je odwiedzić - pisze poetka. - I Marysia i Rózia cieszyły się ze spotkań, które było (...) serdeczne, ale trudne ze względu na odmienną sytuację, w jakiej znalazłyśmy się: Marysia i Rózia nie mogły przekraczać granicy getta. Spotkałyśmy się u wylotu Lubartowskiej. Rozmawialiśmy chwilę, nie było to łatwe, ale serdeczne.

Julia Hartwig nie wie, w jakich okolicznościach zginęły jej koleżanki. Dodaje, że jeszcze przed wojną kilkakrotnie była w rodzinnym domu Marysi Rechtszaft, przy ulicy Radziwiłłowskiej, „zawsze bardzo gościnnie przyjęta przez Marysi Matkę”. O czym poetka myśli, wracając teraz pamięcią do Marysi i Rózi? Julia Hartwig: - Bardzo je lubiłam. Marysia była zawsze dobrze przygotowana

**Julia Hartwig**  
jedna z najwybitniejszych współczesnych poetek. Urodziła się 14 sierpnia 1921 roku w Lublinie. Jej ojcem był znany lubelski fotograf, Ludwik Hartwig (1883-1975). Bratem, wybitny artysta fotografii Edward Hartwig (1909-2003). Od 2009 roku poetka jest Honorowym Obywatelką Lublina. Pięć lat wcześniej malownicze schody na Starym Mieście w Lublinie, łączące plac Rybny z ulicą Kowalską zostały nazwane Zaułkiem Hartwigów

#### Wiersz Julii Hartwig na ul. Kowalskiej

To tu w czasie wojny mieszkała Marysia - jedna z jego bohaterek, do marca 2017r. okolicę ozdobi utwór poetki.



► Uczennice Unii na studniówce. Na zdj. m.in. Julia Hartwig (drugi rząd od dołu, siedzi w środku), Rózia Rubinfafer (na samym dole, pierwsza z lewej), Maria Rechtszaft (górny rząd, druga z prawej).

do lekcji, Rózia była bardziej nieśmiała. Obie bliskie.

Wiersz „Koleżanki” będzie jednym z elementów upamiętnienia w przestrzeni miasta granic niemieckiego getta na Podzamczu, które planuje Teatr NN. Słowa poetki zostaną znajdują się przy ulicy Kowalskiej, od strony Lubartowskiej. Tam, gdzie w czasie wojny było wejście do getta.

- Przez jakiś czas Rechtszaftowie mieszkali przy ulicy Kowalskiej. Wiemy to z akt Judenratu, które obecnie są w Archiwum Państwowym w Lublinie. Czy było to jedyne mieszkanie, do którego zostali przesiedleni przez Niemców? Tego nie wiemy, podobnie jak tego, jaki był adres Rózi - mówi

Wejman. Czy obie zginęły wiosną 1942 roku, w akcji likwidacji getta na Podzamczu? Zostały zamordowane jeszcze w Lublinie, a może w obozie zagłady w Bełżcu, dokąd Żydzi jechali w bydłych wagonach. Osób o ich imionach i nazwiskach nie ma na liście tych, którzy legalnie mogli przenieść się do getta na Majdanie Tatarskim. - Nie mamy dokumentów potwierdzających to, że Maria Rechtszaft i Rózia Rubinfafer były więźniarkami lub zginęły w obozie na Majdanku - informuje Anna Wójcik, szefowa archiwum Muzeum na Majdanku.

Zostało tylko zdjęcie. Marysia i Rózia są na nim uwiecznione z innymi koleżankami. ● ©